

Theodore Sider

PIEKŁO A NIEOSTROŚĆ*

Pewna koncepcja piekła pozostaje w niezgodzie z klasycznym rozumieniem Boga – a w każdym razie tak będę dowodzić. Argument, który wysuwam jest oryginalny, ponieważ dotyczy spraw związanych z nieostrością.

Krytykowane przeze mnie ujęcie piekła jest częścią binarnej koncepcji życia pośmiertnego, która ma następujące cechy: *dychotomiczność*, *okropność*, *niepowszechność* oraz *boską kontrolę*. *Dychotomiczność*: w życiu po śmierci istnieją dokładnie dwa stany, niebo i piekło. Po śmierci każda osoba znajdzie się, w sposób jednoznacznie określony, w dokładnie jednym z nich. (Istnienie czyśćca nie kłóci się z dychotomicznością, pod warunkiem, że każdy, kto idzie do czyśćca, ostatecznie trafi do nieba). Mój argument nie dotyczy kontynualnej koncepcji życia po śmierci, której, według mnie, łatwiej bronić niż częściej spotykanego rozumienia binarnego. *Okropność*: piekło jest przerażające. A w każdym razie jest znacznie gorsze niż niebo – w większości wypadków wystarczy ta słabsza przesłanka. Dokładniej mówiąc, przesłanka ta brzmi: mieszkańcy nieba znajdują się w znacznie lepszej sytuacji niż mieszkańcy piekła. *Niepowszechność*: jedni ludzie idą do nieba, a inni do piekła. Nie mam zastrzeżeń wobec uniwersalistów, według których wszyscy idą do nieba, ani do zwolenników powszechnego potępienia. *Boża kontrola*: Bóg sprawuje kontrolę nad instytucją boskiego sądu, czyli nad mechanizmem czy *kryterium* decydującym, kto trafia do nieba, a kto do piekła. Nie znaczy to, że wyłącznie Bóg odpowiada za los stworzeń. Przyjęte przez Boga kryterium może brać pod uwagę wolne wybory. Nie znaczy to również, że Bóg jest mściwy. Warunek dotyczący Bożej kontroli nie zakłada

* *Hell and Vagueness*, „Faith and Philosophy” 19(2002), nr 1, s. 58–68. Przekład za zgodą Autora.

niczego na temat natury tego kryterium, poza tym, że znajduje się ono pod kontrolą Boga.

Struktura mojego argumentu jest następująca. Dychotomiczność znaczy, że jedyne opcje po śmierci to jednoznacznie określona przynależność do nieba lub jednoznacznie określona przynależność do piekła; ze względu na okropność, druga opcja jest znacznie gorsza niż pierwsza, a za względu na niepowszechność, oba miejsca są zamieszkałe. Boża kontrola wymaga, by to Bóg sprawował kontrolę nad kryterium rozstrzygającym, gdzie kto trafi po śmierci – wymaga ona zatem, aby wybrane przez Boga kryterium współgrało z jego atrybutami. Kryterium sądu musi więc zgadzać się z doskonałą sprawiedliwością Boga. Wszystko to wydaje się oczywiste; reszta eseju to zbiór dopowiedzeń. Oto krótki zarys: sprawiedliwy sąd nad stworzeniami musi stosować kryterium stopniowalne czy dopuszczające przypadki graniczne. Nie istnieje jednak kryterium, które byłoby sprawiedliwe – lub przynajmniej niearbitralne – a zarazem zgodne z opisaną wyżej naturą życia pośmiertnego.

Zacznijmy jednak od tego, że powinienem uczynić wyjątek dla kalwinistycznej doktryny wybrania, tak jak wcześniej uczyniłem go dla uniwersalizmu. Pomijam kalwinizm z tego względu, że nie zgadza się z wnioskiem mojego argumentu. Czynię tak ze względów taktycznych, ponieważ mój argument przesądza sprawę na jego niekorzyść. Zakładam, że boska sprawiedliwość nie może zbyt odstępować od sprawiedliwości w naszym rozumieniu oraz że ludzkie rozumienie sprawiedliwości wyklucza, by o losie człowieka rozstrzygał dekret Boga wydany przed narodzinami tego człowieka. Kalwiński się z tym nie zgodzą i nie mam nic więcej do powiedzenia przeciwko ich stanowisku.

Jak mogłoby wyglądać kryterium dotyczące życia pośmiertnego? Każde sprawiedliwe kryterium wyboru, niezależnie od tego, czy dotyczy życia po śmierci, czy podwyżki pensji, musi uzależniać wybór od określonych czynników. Sądy sprawiedliwości muszą być ponadto proporcjonalne do tych czynników. Jeżeli Sylwia ma lepsze wyniki niż Jacek, to zakładając, że żadne inne względy nie grają roli, byłoby jawnie niesprawiedliwe, gdyby Jacek otrzymał lepszą nagrodę. Jeśli jednak wyniki Sylwii są tylko nieznacznie lepsze niż Jacka, to byłoby niesprawiedliwe, gdyby jej nagroda była *znacznie* lepsza niż jego. Co zrozumiałe, ludzkie kryteria rzadko są w pełni sprawiedliwe. Uniwersyteckie komisje rekrutacyjne muszą niekiedy podejmować arbitralne decyzje („gdzieś trzeba wyznaczyć granicę”), gdyż ich członkom brak doskonałej wiedzy, a na studia można przyjąć tylko ograniczoną liczbę studentów. Atoli Bóg jest wszechwiedzący, a liczba miejsc w niebie i piekle jest, jak można przypuszczać, nieograniczona.

To, co nazywam proporcjonalnością sprawiedliwości, zakazuje *bardzo* nierównego traktowania osób, które są – pod odpowiednimi względami – *bardzo* do siebie podobne. Każdy pogląd na istotę sprawiedliwości musi uwzględnić jej proporcjonalność.

Przyjąwszy proporcjonalność sprawiedliwości oraz binarną koncepcję życia pośmiertnego, można dowodzić, że podstawą boskiego kryterium nie może być jakiś *stopniowalny czynnik moralny*. Mam na myśli taki czynnik, który wpływa na boski sąd proporcjonalnie do stopnia, w jakim występuje. Przypuśćmy na przykład, że owo kryterium zależy od liczby wypowiedzianych bezeceństw (im więcej, tym gorzej). Przyjmijmy ponadto, że w faktycznie występujących stopniach bezeceństwa nie ma „luk”, to znaczy, że nie ma liczby n takiej, że ktoś wypowiedział bezeceństwo n razy, ktoś inny jeszcze więcej, ale nikt nie uczynił tego $n + 1$ razy. (Założenie to wydaje się raczej nieszkodliwe, możemy bowiem wziąć pod uwagę jakiś świat możliwy, w którym omawiana sytuacja ma miejsce. Więcej na ten temat niżej). Weźmy teraz pod uwagę pewną potępioną osobę, która na ziemi wypowiedziała n bezeceństw. Przyjrzyjmy się następnie innym osobom żyjącym po śmierci, wybierając kolejno te, które wypowiedziały coraz mniejszą liczbę bezeceństw. Początkowo wszystkie z nich będą w piekle, ale w końcu jedna znajdzie się w niebie. W istocie procedura ta musi mieć wyraźną linię graniczną: musi być jakaś konkretna liczba n taka, że osoba, która wypowiedziała bezeceństwo n razy, znajduje się w piekle, a osoba, która uczyniła to $n-1$ razy, znajduje się w niebie. Wynika to w sposób konieczny z i) braku luk w osiągniętych przez ludzi poziomach bezeceństwa, ii) binarnej koncepcji życia po śmierci oraz iii) przyjętego założenia, że bezecność jest stopniowalnym czynnikiem moralnym, stanowiącym jedyne kryterium boskiego sądu. Taka linia graniczna byłaby jednak czymś niedopuszczalnym, ponieważ w jaskrawy sposób sprzeniewierzałaby się proporcjonalnej naturze sprawiedliwości. Gdyby bezecność faktycznie stanowiła jedyne kryterium życia po śmierci, a jej znaczenie w boskim planie byłoby naprawdę proporcjonalne do liczby wypowiedzianych bezeceństw, to sprawiedliwy Bóg nie mógłby potraktować w tak skrajnie odmienny sposób dwóch osób, które dzieli wypowiedzenie tylko jednego bezeceństwa.

Nikt na serio nie zaproponowałby bezecności jako kryterium boskiego sądu, ale powyższy argument można uogólnić i zastosować do bardziej realistycznych propozycji. Nieważne, jaki stopniowalny czynnik moralny weźmiemy pod uwagę: liczbę datków na cele dobroczynne, nakarmionych głodnych, odzianych nagich, umytych stóp czy spontanicznych uczynków miłosierdzia – z osobna lub w połączeniu z innymi czynnikami. Z binarności życia pośmiertnego wynika, że zawsze znajdzie się osoba, która

zakwalifikowała się jako ostatnia, oraz inna osoba, której odrobinę za brakło do szczęścia. Proporcjonalność sprawiedliwości jest jednak nie do pogodzenia z taką sytuacją.

Mój oponent może przyjąć wszystkie dotychczasowe kroki argumentu, a mimo to pozostać niewzruszonym. „Twój argument jest chybiony, ponieważ skupiasz się na uczynkach, a zapominasz o wierze. W moim mniemaniu wielu osób zbawienie to dar, na który nie da się zasłużyć zbieraniem punktów. Dar ów można przyjąć, *wierząc* w Jezusa, *błagając* o przebaczenie własnych grzechów, oraz *poświęcając* swoje życie Chrystusowi. Powyższy argument nie ma więc zastosowania, ponieważ wiara, błaganie oraz poświęcanie życia nie są stopniowalne. Nie są one również »dobrymi uczynkami«, które pomnażają naszą zasługę i czynią nas godnymi nieba”.

Kwestia tego, czy wiara jest dobrym uczynkiem, dzięki któremu można *zasłużyć* na niebo, jest tu bez znaczenia, ponieważ nie zakładam, że ludzie „zarabiają” na swoje zbawienie. Przyjmuję jedynie, że boskie kryterium, *K*, które decyduje o pośmiertnym losie, nie może naruszać proporcjonalności sprawiedliwości. Inaczej mówiąc, Bóg nie może w bardzo różny sposób traktować ludzi nader do siebie podobnych pod względem *K*. W przedstawionym zarzucie ważniejsze jest twierdzenie, że zaproponowane kryterium, tzn. kryterium wiary, nie jest stopniowalne, ponieważ wiara, błaganie oraz poświęcenie życia nie są stopniowalne.

Twierdzenie to nie jest jednak bezdyskusyjnie prawdziwe. W myśl dominującego obecnie poglądu na temat racjonalności i umysłu, przekonanie jest w rzeczywistości stopniowalne. Istnieje kontinuum stopni przekonania czy prawdopodobieństw subiektywnych, jakie można żywić w stosunku do danego sądu; nie istnieje żadne wyróżnione subiektywne prawdopodobieństwo różniące sądy *uznawane* od pozostałych sądów. Inne nastawienia sądeniowe również są stopniowalne. W tym miejscu można zaprotestować, że „przekonanie” konieczne do zbawienia różni się od zwykłych nastawień sądeniowych. Najprawdopodobniej jednak te same racje, które skłaniają nas do uznania stopniowalności przekonania, znajdują zastosowanie również w wypadku tego odmiennego stanu.

Jednak mniejsza o to. Zgódźmy się z naszym adwersarzem, że zaproponowany przez niego stan psychiczny¹, nazwijmy go *wiarą*, nie jest stopniowalny. Nawet wówczas ów stan nie może stać się podstawą sprawied-

¹ Ktoś mógłby zaoponować, że wiara nie jest jakimś odizolowanym stanem psychicznym człowieka, lecz relacją między człowiekiem a Bogiem. Bóg jednak nawiązuje relacje tylko z niektórymi osobami. Musi zatem istnieć jakaś cecha osoby wierzącej, ze względu na którą Bóg decyduje się na taką relację, w przeciwnym razie zachowanie Boga byłoby arbitralne (a wobec tego niesprawiedliwe). Odróżniam tutaj wiarę minimalną, która jest wspomnianą

liwego kryterium boskiego. Problem polega na tym, że wiara, podobnie jak inne stany psychiczne, dopuszcza przypadki graniczne. Fakt ten jest powszechnie znany. Można wskazać na bezsporne przypadki nieszczerego wyznawania wiary, na przykład gdy polityk w trakcie kampanii wyborczej przyznaje się do jakiejś religii, a potem natychmiast ją porzuca. Istnieją również przypadki, w których widać wyraźnie, że czyjaś wiara jest szczerą. Co jednak myśleć o pijacynie, który co niedziela okazuje szczerą skruchę, by w poniedziałek znowu się stoczyć? Albo co powiedzieć o telewizyjnym kaznodziei, który zaczyna pełen dobrych intencji, ale z czasem ulega pokusie władzy i schodzi na złą drogę? Jeśli odrzucacie związek między wiarą a stylem życia, wystarczy zmienić przykłady. Może sądzicie, że osoby wierzące to takie, które w pewnym momencie życia składają jakieś wyznanie wiary. Co jednak powiedzieć o kimś, kto składa je jako dziesięciolatek, gdy nie jest jasne, czy wie, co robi, a później zaczyna wieść życie całkowicie – lub prawie całkowicie – pozbawione wiary? Bądź też o kimś, kto składa wyznanie, mając dziewięć lat? Osiem? Jeśli zaprzeczycie, że takie jednorazowe złożenie wyznania wiary jest kluczowe, to weźmy kogoś, komu zdarza się cały szereg chwil (lub dni, lub tygodni, lub...) stanów na granicy szczerzej, wyraźniej wiary, ale kto przez resztę czasu nie ma wiary. Albo kogoś, kto zbliża się do wiary, ale nie jest jeszcze w sposób jednoznacznie określony wierzący i w tym niejednoznacznym stanie zostaje śmiertelnie rażony piorunem. Przypadki graniczne mogą powstać jeszcze w inny sposób. Wiele systemów teologicznych czyni wyjątek dla tych, którzy w sposób niezawiniony nigdy nie usłyszeli Dobrej Nowiny, a w konsekwencji brak im wiary. Nie ulega jednak wątpliwości, że takie wyjątki będą dopuszczać przypadki graniczne: tych, którzy usłyszeli Dobrą Nowinę tylko raz czy tylko z ust zdeprawowanych misjonarzy, czy w bardzo młodym wieku... O ile tylko podstawą kryterium boskiego sądu jest wiara, to nie sposób uniknąć przypadków granicznych.

Zgodnie z tym kryterium, ci, którym zdecydowanie brak wiary, idą do piekła, a ci, którzy na pewno ją posiadają, trafiają do nieba. Co jednak

wyżej cechą, od wiary mocnej, która polega na połączeniu tej cechy z Bożym współudziałem w danej relacji. Kiedy używam terminu „wiara”, mam na myśli wiarę minimalną.

Ciekawe rozważania na temat istoty wiary można znaleźć w eseju Williama Alstona *Belief, Acceptance, and Religious Faith*, w: J. Jordan i D. Howard-Snyder (red.), *Faith, Freedom, and Rationality*, Lanham: Rowman and Littlefield 1996, s. 3–27. Alston twierdzi między innymi, że wiarę należy rozumieć raczej jako akceptację niż jako przekonanie, ponieważ nad akceptacją, w przeciwieństwie do przekonania, możemy sprawować świadomą kontrolę. Akceptacja, podobnie jak przekonanie, jest z pewnością stopniowalna i dopuszcza przypadki graniczne.

z tymi, którzy nie należą w sposób jednoznacznie określony do żadnej z tych dwóch grup? Nie da się nakreślić wyraźnej linii dzielącej wierzących od niewierzących, a przecież istnienia takiej linii wymaga binarna koncepcja życia pośmiertnego – każda osoba musi bowiem trafić w sposób jednoznacznie określony albo do nieba, albo do piekła. Mogłoby się wydawać, że jedyną możliwością jest arbitralne przeprowadzenie ostrej linii granicznej gdzieś w obszarze nieokreśloności. Weźmy jednak teraz dwie niemal bliźniaczo do siebie podobne osoby, które znajdują się w pobliżu tej linii, ale po jej różnych stronach. (Założmy, tak jak poprzednio, że w stanach posiadania wiary nie występują „luki”). Jedna z nich znosi męki piekielne, mimo że tylko nieznacznie różni się od drugiej, która cieszy się obecnością Stwórcy w niebie. To również sprzeciwia się proporcjonalnej naturze sprawiedliwości.

Czy Bóg mógłby uniknąć tego problemu, wybierając kryterium, które dopuszcza do nieba zarówno ludzi zdecydowanie wierzących, jak tych, których wiara jest graniczna? Nie, gdyż nadal pozostanie nieostrość wyższego rzędu. Tak jak nie można przeprowadzić ostrej granicy między wierzącymi a niewierzącymi, tak samo nie da się jej przeprowadzić między zdecydowanie wierzącymi a tymi, którzy są wierzący w sposób niejednoznacznie określony. Nadal trzeba by dokonać arbitralnego wyboru, w związku z czym kryterium nie byłoby sprawiedliwe.

Takie problematyczne granice, będące nieuniknioną konsekwencją kryterium opartego na wierze, można uwyraźnić w jeszcze inny sposób. Uważa się często, że wiara, podobnie jak inne stany psychiczne, superweniuje na fizycznych stanach mózgu. Rozważmy więc którąś ze znajdujących się w niebie osób wierzących i zastanówmy się nad możliwymi skutkami drobnych zaburzeń w mózgowej podstawie superweniencji, w wyniku których osoba ta zbliża się do stanu niewiary. Usuńmy elektron w jednym miejscu, pobudźmy neuron w innym, a w końcu stanie się ona zdecydowanie niewierząca. Pomiędzy będzie się znajdować bardzo długi ciąg stanów psychicznych M_1, \dots, M_n : M_1 to stan kogoś wierzącego, M_n to stan kogoś niewierzącego, a pozostałe stany to stany pośrednie, z których każdy jest niezmiernie podobny do sąsiadujących z nim. Niektórzy, między innymi część dualistów, odrzuca założenie, że to, co psychiczne, superweniuje na tym, co fizyczne. Jednak nawet dualista zdaje sobie sprawę z głębi i złożoności ludzkiej duszy, a wobec tego powinien przyjąć jakiś odpowiednik ciągu M_1, \dots, M_n , chociaż jego podstawą nie będą różnice w realizacjach fizycznych. Taki ciąg można w każdym razie skonstruować. Weźmy zatem pewien możliwy świat zamieszkały przez n osób, z których każda znajduje się w jednym z tych stanów. Pierwsza z nich idzie do

nieba, a ostatnia do piekła. Zaczniemy od pierwszej z nich i stopniowo przesuujemy się w dół listy. Ponieważ przynależność do nieba lub piekła jest jednoznacznie określona i ponieważ każda osoba trafia do dokładnie jednego z tych miejsc, to musi istnieć pierwsza osoba w tym ciągu, która trafia do piekła. Żartowniś, posiadacz stanu psychicznego M_i , idzie do piekła, natomiast Strojniś, który jest w stanie psychicznym M_{i-1} , idzie do nieba. Jeśli wybierzemy odpowiednio duże n , Żartowniś i Strojniś będą do siebie *niezmiernie* podobni. Niepodobna, aby sprawiedliwy Bóg potraktował te dwie osoby na tak różne sposoby².

Nie popełnia się tu „błędu równi pochyłej”, ponieważ zgodnie z binarną koncepcją życia pośmiertnego niebo i piekło nie dopuszczają przypadków granicznych. Argument ów kończy się więc sukcesem tam, gdzie znane *soryty* (w jakiś sposób!) ponoszą porażkę. Weźmy kopiec i zaczniemy usuwać z niego ziarenka piasku. Z pewnością nie istnieje jedno ziarenko, którego usunięcie niszczy kopiec, a przecież w którymś momencie (na przykład gdy pozostaje jedno ziarenko) nie ma już kopca. Jak to możliwe? Nie znam odpowiedzi na to pytanie; z pewnością jednak wynika to jakoś z faktu, że istnieją przypadki graniczne kopców.

Nie każdy się z tym zgodzi. Niemałą popularność ma obecnie pogląd na naturę nieostrości, nazywany *epistemizmem*, zgodnie z którym żaden sensowny predykat nie dopuszcza przypadków granicznych³. Istnieje jedno konkretne ziarenko, którego usunięcie niszczy cały kopiec, choć nie jesteśmy w stanie wskazać tego ziarenka. Epistemizm stawia pod znakiem zapytania przyjęte w moim argumencie założenie o istnieniu przypadków granicznych wiary. Mogłoby się również wydawać, że ratuje on binarną koncepcję życia pośmiertnego. Postulowane przez zwolennika epistemizmu ostre granice mogą być przed *nami* ukryte, ale Bóg widzi wszystko. Dlatego Bóg mógłby posłużyć się kryterium zbawienia opartym na wierze, wysyłając ludzi bądź do nieba, bądź do piekła w zależności od tego, czy spełniają niedostępny ludziom, ale znany Bogu precyzyjny standard.

Ta odpowiedź dziedziczy wpisane w istotę epistemizmu nieprawdopodobieństwo, które, według mnie, jest znaczne. Nikt, nawet sam Bóg,

² Ta oraz pozostałe części rozumowania przypominają mój argument na rzecz części temporalnych sformułowany w artykule *Four-Dimensionalism*, „Philosophical Review” 106(1997), nr 2, s. 197–231. Przyjmując istnienie ciągu stanów psychicznych M_1, \dots, M_n nie zakładamy, że przekonanie ma linearną podstawę, a tylko, że da się *jakoś* przejść, w linearny sposób (małymi krokami), od M_1 do M_n .

³ Zob. R. Sorensen, *Blindspots*, Oxford: Clarendon Press 1988 oraz T. Williamson, *Vagueness*, London: Routledge 1994.

nie mógłby znać punktu granicznego posiadania wiary, ponieważ takiego punktu nie ma. Nie warto jednak spierać się o to, skoro ostre granice zwolennika epistemizmu i tak nie dostarczyłyby *sprawiedliwego* kryterium. Weźmy raz jeszcze pod uwagę ciąg stanów psychicznych M_1, \dots, M_n . Zwolennik epistemizmu postuluje istnienie wyraźnej granicy dla zakresu „wiary”: M_{i-1} należy do tego zakresu, natomiast M_i już do niego nie należy. Przyznaje on zatem, że różnica między M_{i-1} a M_i ma znaczenie *semantyczne*. Czym innym byłoby jednak przypisanie tej różnicy kapitalnego znaczenia *moralnego*. Epistemizm w żaden sposób nie implikuje, że postulowaną semantyczną linię podziału wyznaczają nieznanne czynniki o jakimś szczególnym, ontologicznym bądź moralnym, znaczeniu. Nic dziwnego. Nie istnieje żadna ukryta ontologiczna aureola, której nagle pozbawiona zostaje kolekcja ziarenek piasku, gdy przestaje być kopcem. Proponowanym przez zwolennika epistemizmu granicom nie odpowiadają również żadne aureole moralne. Zwolennik epistemizmu postuluje swego rodzaju semantyczną aureolę, odróżniając M_i od M_{i-1} , i pozostaje wielką tajemnicą, w jaki sposób jest w stanie tego dokonać.⁴ Na pewno nie jest to kwestia przyznania granicy znaczenia ontologicznego lub moralnego. A zatem nawet jeśli epistemizm jest prawdziwy, Bóg nie mógłby sprawiedliwie wysłać Strojnisia do nieba, a Żartownisia do piekła. To prawda, że pierwszy z nich, w odróżnieniu od drugiego, jest osobą wierzącą, jednak w tym wypadku wspomniana różnica nie ma szczególnego znaczenia moralnego. Nie można popierać epistemizmu, a zarazem przypisywać różnicom w nieostrych predykatkach taką wagę, jaką zwykle im przypisujemy⁵. Przypuśćmy, że pewnego ranka, gdy biorę prysznic, z mojej głowy spada włos. Jeśli epistemizm jest prawdziwy, to taka strata może sprawić, że po raz pierwszy znajdem się w grupie ludzi łysych. Jednak gdybym nawet został poinformowany o tym fakcie, to powód do opłakiwania utraty tego włosa nie byłby większy niż powód do opłakiwania włosa straconego poprzedniego ranka.

⁴ Zob. T. Williamson, *Vagueness*, §7.5.

⁵ Przeprowadzam tutaj, jak powiedziałyby Mark Johnston, rozumowanie oddolne: wskazuję na istotę wiary według epistemizmu oraz sugeruję deflacyjny wniosek na temat jej znaczenia. (Ostrożniej można powiedzieć, że opowiadam się za twierdzeniem, iż linia graniczna nie ma tutaj szczególnego znaczenia; nie sugeruję natomiast, że żadnego znaczenia nie miałyby wiara). Mark Johnston w artykule *Human Concerns without Superlative Selves* (w: J. Dancy (red.), *Reading Parfit*, Oxford: Blackwell 1997, s. 149–179) sprzeciwia się tego typu oddolnym argumentom. Moim zdaniem należy jednak odrzucić wszelkie uniwersalne zakazy dotyczące takich argumentów (sam Johnston nie optuje za takimi zakazami). Popierane przez nas wartości powinny być otwarte na krytykę, a czy istnieje lepsza podstawa krytyki niż badanie istoty przedmiotu owych wartości?

Dotykamy tu subtelnych kwestii. Twierdzę, że linie graniczne proponowane przez zwolennika epistemizmu dla takich predykatów, jak „wiera” i „łyse” nie mają doniosłości racjonalnej i moralnej. Jednakże według zwolennika epistemizmu terminy wyrażające doniosłość racjonalną bądź moralną również mają wyraźne linie graniczne. Tak jak istnieje wyraźna linia graniczna dla „łysego”, tak też istnieje wyraźna granica dla „stanu braku włosów, który daje mi powód do lamentów”. Może zatem zwolennik omawianego stanowiska musi mimo wszystko przypisać doniosłość liniom granicznym! To pytanie jest ważne dla wszystkich zwolenników epistemizmu, nie tylko dla obrońców piekła: czy epistemizm pociąga logicznie niewiarygodne rozróżnienia o doniosłości moralnej?

To prawda, że epistemizm implikuje istnienie pierwszego stanu braku włosów, który mam powód opłakiwać. To jednak nie musi budzić sprzeciwu (w każdym razie nie musi budzić większego sprzeciwu niż epistemizm). Może się bowiem okazać, że ów pierwszy godny ubolewania stan nie jest *znacznie bardziej* godny ubolewania niż sąsiadujące z nim stany. Inaczej mówiąc, zwolennik epistemizmu może spójnie zaprzeczyć, że ze zdania „stan H_i nie jest godny ubolewania, natomiast stan H_{i+1} jest” wynika zdanie „stan H_{i+1} jest znacznie bardziej godny ubolewania niż stan H_i ”. Może on zaprzeczyć, że istnieje związek między binarnym predykatem „godny ubolewania” a porównawczym predykatem „znacznie bardziej godny ubolewania niż”. W podobny sposób zwolennik epistemizmu może przyjąć istnienie precyzyjnej linii granicznej dla predykatu „zasługuje na życie pośmiertne”, a jednocześnie twierdzić, że odmienne potraktowanie Żartownisia i Strojnisia jest niesprawiedliwe, ponieważ nawet jeśli tylko Strojniś zasłużył na życie po śmierci, to nie wynika stąd, że jego zasługa jest znacznie większa. Proporcjonalna sprawiedliwość nadal zabrania traktować Żartownisia i Strojnisia w tak dramatycznie odmienny sposób.

Co jednak z predykatem „może zostać wysłany do piekła bez pogwałcenia proporcjonalnej sprawiedliwości, biorąc pod uwagę to, kto został wysłany do nieba”? Nie mogę spójnie uznać precyzyjnej granicy w *tym* predykatcie. Czy zatem zwolennik epistemizmu mimo wszystko ma odpowiedź na mój argument? Nie sędzę. Nawet według niego nie *wszystkie* predykaty mają precyzyjnie określone linie graniczne, ponieważ niektóre z nich są pozbawione znaczenia. Przykładem są predykaty bezsensowne, takie jak „drupny dziec”. Brak znaczenia może również wynikać z niedookreślenia. Powiedzmy, że wprowadzam termin „mały” i decyduję, iż liczby całkowite mniejsze niż 17 są małe, natomiast liczby całkowite większe niż 198 takie nie są. Zamiast zgodzić się, że moje użycie tego predykatu ma nieznaną precyzyjną linię graniczną, zwolennik epistemizmu może

zaprzeczyć, że predykat, który wprowadziłem, ma znaczenie⁶. Trzecim źródłem posiadania znaczenia (albo bycia niespójnym) byłoby nadmierne dookreślenie: albo wzajemna niezgodność przyjętych warunków, albo, co ważniejsze, niezgodność ustalonych warunków z samym epistemizmem. Przypuśćmy, że w dozwolony sposób wprowadzamy pewien predykat, ale następnie dodajemy „postulat znaczeniowy” stwierdzający, iż ów predykat nie ma wyraźnej linii granicznej. Zwolennik epistemizmu nie może uznać, że omawiany termin ma znaczenie i zarazem spełnia dodatkowy warunek. A taka właśnie sytuacja zachodzi w wypadku predykatu „może zostać wysłany do piekła bez pogwałcenia proporcjonalnej sprawiedliwości”. Ze względu na binarność życia po śmierci do znaczenia tego terminu należy to, że nie może on mieć wyraźnej linii granicznej; zwolennicy epistemizmu przypuszczalnie muszą więc uznać, że jest pozbawiony znaczenia⁷. A w takim razie nie da się utrzymać tego zarzutu zwolennika epistemizmu wobec mojego argumentu.

(Można by się obawiać, że wobec tego mój argument jest bezużyteczny dla zwolennika epistemizmu, ponieważ wykorzystuje termin, który jest, jak się wydaje, pozbawiony znaczenia, mianowicie „działanie X byłoby (proporcjonalnie) sprawiedliwe”. Argument mój można jednak przeformułować przy użyciu terminu porównawczego „bardziej sprawiedliwe niż”. Przypuśćmy, że pewien sędzia posłałby Żartownisia do piekła, a Strojnisia do nieba. Argument wymaga jedynie przyjęcia wiarygodnej przesłanki, że Bóg jest bardziej sprawiedliwy niż ów sędzia).

Jak widzimy, wiara, ze względu na charakteryzującą ją nieostrość, nie może być sprawiedliwym kryterium binarnego życia po śmierci. Można to uogólnić. Każde proponowane kryterium, które dopuszcza przypadki graniczne, musi arbitralnie nakreślić wyraźną linię – a to prowadzi do niesprawiedliwości. Boskie kryterium nie może również być oparte na czynnikach, które są stopniowalne, jak argumentowałem wcześniej. Co w takim razie pozostaje? Nie istnieją żadne inne wiarygodne czynniki, które mogłyby pełnić funkcję boskiego kryterium. Gdy wykluczymy czynniki nieostre oraz stopniowalne, pozostają jedynie precyzyjne czynniki niepod-

⁶ Inne reakcje na tego typu argumentację omawia artykuł Williamsona *Imagination, Stipulation and Vagueness*, „Philosophical Issues” 8(1997), s. 215–228.

⁷ Ktoś mógłby powiedzieć, że częścią znaczenia nawet predykatów nieocennych, takich jak „kopiec”, jest brak wyraźnych linii granicznych i że epistemizm prowadzi wobec tego do niefortunnego wniosku, iż wszystkie tego typu predykaty są pozbawione znaczenia bądź niespójne. Ale to, czy można mówić o tego typu wbudowanym znaczeniu w wypadku predykatu „kopiec”, zależy od przyjętej teorii – zwolennicy epistemizmu mogą po prostu odrzucić taką ewentualność.

legające stopniowości. Ale jedyne czynniki tego rodzaju, które przychodzą na myśl, tworzy się przez arbitralne wybory z czynników stopniowalnych lub dopuszczających przypadki graniczne. Jako przykład można przytoczyć taki czynnik, jak wypowiedzenie za życia nie więcej niż 1 000 006 bezceństw (a nawet taki czynnik pozostaje nieprecyzyjny ze względu na nieostrość terminów „bezceństwo” oraz „wypowiadać”). W rachubę wchodzi również „doprecyzowania” „wiary”: precyzyjne własności, których zakresy obejmują oprócz wszystkich osób zdecydowanie wierzących, również pewien arbitralny podzbiór tych, którzy nie są w sposób jednoznacznie określony wierzący⁸. Oczywiście każde kryterium oparte na takich czynnikach podzieli los wcześniej omówionych kryteriów z uwagi na to, że będzie traktować w radykalnie odmienny sposób osoby bardzo do siebie podobne.

Wymaganą precyzję moglibyśmy osiągnąć wówczas, gdyby Bóg był perfekcjonistą i przyjmował do nieba tylko tych, których dobroć (czy wiara, czy jeszcze coś innego) są *doskonałe*. Być może moglibyśmy ją też uzyskać, gdyby Bogu było zupełnie wszystko jedno i zabraniałby wstępu do nieba tylko tym, którzy są do cna zdeprawowani (jeśli taki stan w ogóle istnieje). Zakładając jednak, że faktycznie nikt nie jest ani całkowicie dobry, ani całkowicie zły, klóciłoby się to z założeniem niepowszechności: prowadziłyby bowiem albo do powszechnego zbawienia, albo do powszechnego potępienia.

Tak kończy się mój argument przeciw binarnej koncepcji życia po śmierci. Czy można mu się sprzeciwić? Odwołuje się on do przykładu dwóch osób, niezmiernie do siebie podobnych pod względem moralnym, z których jedna trafia do nieba, a druga do piekła. Jeśli jednak istnieją „luki” w podziale odpowiednich własności moralnych, to nie możemy mieć pewności, że takie dwie osoby w ogóle istnieją. Wykluczyłem tę ewentualność, przyjmując założenie, że bierzemy pod uwagę świat możliwy bez takich luk. Można by jednak postawić zarzut, że Bóg czuwa nad tym, by nikt nie znalazł się w pobliżu punktu granicznego wyznaczonego przez boskie kryterium. Zastanawiające staje się wówczas to, co dzieje się w światach możliwych bez luk. Mój oponent mógłby twierdzić, że luki są metafizycznie konieczne albo też, co bardziej prawdopodobne, że w światach bez luk trzeba by odrzucić któryś składnik binarnej koncepcji piekła. Jestem do pewnego stopnia skłonny zaprotestować, że Bogu nie przystoi stosować

⁸ Nie można tutaj twierdzić, że istnieje jakieś linearnie uporządkowanie ludzi, którzy są na granicy wiary. Chodzi o pojęcie doprecyzowania w sensie proponowanym przez zwolenników superwaluacji. Zob. T. Williamson, *Vagueness*, rozdz. 5.

kryterium, które, gdyby zastosować je we wszystkich światach możliwych, dopuszczałoby *możliwość* zaistnienia przypadków niesprawiedliwości – nawet jeśli faktycznie takie przypadki się nie zdarzają. Ważniejszym zarzutem jest jednak to, że założenie o istnieniu luk jest jawnie fałszywe. Wszystkie znane nam czynniki o znaczeniu moralnym czy duchowym są bezsprzecznie rozmyte. Zgodnie z omawianą teraz odpowiedzią nasz świat zawiera precyzyjne rozgraniczenia moralne czy duchowe. Problem polega na tym, że takie rozgraniczenia po prostu nie istnieją.

Groźniejszy dla mojego argumentu byłby atak na założenie o proporcjonalności sprawiedliwości. Rozważmy następującą przypowieść:

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!” A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!” Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 1–15).

Przypowieść ta zdaje się w pierwszej kolejności odpowiedzią na zarzut związany z niebem, a nie z piekłem. Jeżeli w niebie, oprócz osób o solidnej wierze, znajdują się ci, którym pomógł łut szczęścia, to czy ci pierwsi nie mogliby domagać się większej nagrody? Zauważmy, że argument ten ma inną postać od mojego. Robotnicy twierdzą, że niesprawiedliwie jest jednakowo nagradzać tych, którzy znacznie różnią się pod względem zasług. Ja natomiast twierdzę, że niesprawiedliwością jest odmiennie „nagradzać” tych, których zasługi są (niemal) identyczne. Niemniej jednak ową przypowieść można przekształcić w obronę piekła. Ogólny jej morał zdaje się następujący: o ile tylko nie łamie się pewnych wewnętrznych czy

absolutnych obowiązków, sprawiedliwość nie wyklucza szczególnej wspa-
niałości wobec wybranych. Biorąc pod uwagę ten morał, można
by zaprzeczyć, że sprawiedliwość jest „proporcjonalna” we wprowadzo-
nym wcześniej sensie: o ile tylko wypełnia się wszystkie wewnętrzne czy
absolutne obowiązki, odmienne traktowanie bardzo podobnych do siebie
ludzi nie jest niczym niesprawiedliwym.

Można to przekształcić w obronę piekła następująco. Wyobraźmy so-
bie dla ułatwienia, że kryterium boskie jest oparte na pewnym liniowym
czynniku C oraz że istnieje pewien stopień S czynnika C , który w jakimś
wewnętrznym czy absolutnym sensie zdecydowanie *nie* wystarczy, by za-
pewnić miejsce w niebie: pomijając wszelkie porównania z tym, jak Bóg
traktuje innych, byłoby czymś sprawiedliwym, gdyby Bóg posłał kogoś
ze stopniem S czynnika C do piekła. (Istnienie takiego stopnia stanowi
założenie tego zarzutu. W myśl jednej z wersji, *wszyscy* zasługujemy na
piekło, bez względu na to, ile w nas cnoty czy wiary, i wobec tego Bóg
mógłby słusznie posłać nas wszystkich do piekła). Bóg nie złamałby żad-
nego bezpośredniego obowiązku, gdyby (w sposób nieco arbitralny) wy-
znaczył linię graniczną na poziomie S czynnika C , a nawet jeszcze niżej.
Oczywiście w piekle znajdują się osoby, które osiągnęły poziom czynnika C
tylko nieco gorszy niż S , a w niebie są osoby, u których poziom czynnika
 C jest tylko nieznacznie lepszy niż S . Żartowniś w piekle skarżyłby się, że
ziemskie wysiłki Strojnisia dotyczące czynnika C były tylko nieco lepsze
od jego własnych, a mimo to Strojniś został przyjęty do nieba. Bóg od-
powiedziałby: „Przyjacielu, nie krzywdzę cię. Czy nie zgadzasz się, że sto-
pień, w jakim masz czynniki C , zasługuje na piekło? Chcę okazać wspa-
niałością Strojnisowi, a nie tobie. Czy nie mam prawa postępować
z moim stworzeniami tak, jak zechcę?”.

Ta „absolutystyczna” koncepcja sprawiedliwości ma znajdować po-
twierdzenie w tezie, że gospodarz z ewangelicznej przypowieści nie postę-
puje niesprawiedliwie. W istocie nie jest dla mnie jasne, czy nawet ta teza
jest prawdziwa, ale zostawmy to na boku. Poważniejszym problemem
jest to, że wyobrażona mowa Boga do Żartownisza jest znacznie gorsza
niż słowa gospodarza do robotników – między tymi dwiema mowami
nie ma analogii. Ludzcy gospodarze dysponują ograniczonymi środkami
i z tego względu są zmuszeni ograniczać swoją wspałością. Poza
tym rzadko wymagamy od ludzi doskonałości i wobec tego moglibyśmy
zaniechać krytyki ewangelicznego gospodarza, który jakkolwiek na to pa-
trzeć, jest bardziej wspałością, niż wymagałaby tego zwykła mo-
ralność. Toteż nasze reakcje na przypowieść o robotnikach nie są dobrą
wskazówką tego, na czym polega doskonała sprawiedliwość.

Między tymi dwoma przypadkami zachodzi jeszcze inna asymetria. Być może arbitralna wspaniałomyślność nie jest niesprawiedliwa, gdy wiąże się z wyświadczeniem pewnego dobra osobie, która tak czy inaczej jest szczęśliwa; trudniej uznać za sprawiedliwą sytuację, w której pewne osoby zostają ocalone od straszliwej agonii, a inne, bardzo do nich podobne, spotyka okrutny los. Wspomniana asymetria powstaje wtedy, gdy piekło jest bardzo złe, a nie tylko znacznie gorsze od nieba. Niektórzy myśliciele tak nie uważają. Na przykład w *Rozwodzie ostatecznym* C.S. Lewis przedstawia piekło jako rozłąkę z Bogiem, a nie jako mękę⁹. Nawet jednak jeśli piekło nie jest aż tak złe, to jeśli jest znacznie gorsze od nieba, wtedy wspaniałomyślność, z jaką Bóg obdarowuje Strojnisia (ale nie Żartownisia) niebem, będzie *kapryśna*. Twierdzę, że taka kapryśna wspaniałomyślność jest niesprawiedliwa, czy, nieco ostrożniej, że nie współgra ona z doskonałą sprawiedliwością Boga. Niektóre osoby mogą się z tym nie zgodzić. Jednak nawet one stają przed trudnym pytaniem. Pomińmy sprawiedliwość: czy Bogu przystoi kapryśna wspaniałomyślność? Podejrzewam, że większość chrześcijan odrzuciłaby ideę, że Bóg postępuje w taki, na pozór arbitralny, sposób.

Nie może istnieć takie miejsce jak piekło, rozumiane w popularnym ujęciu jako składnik binarnej koncepcji życia po śmierci, ponieważ nie istnieje kryterium, według którego Bóg mógłby dokonać sądu. Kontinuum moralnie istotnych czynników jest w oczywisty sposób niezgodne z Bożą sprawiedliwością (a w każdym razie z Bożą niearbitralnością) i binarną koncepcją życia po śmierci. Chrześcijanie powinni albo całkowicie zrezygnować z pojęcia boskiego sądu, albo twierdzić, że życie pośmiertne, podobnie jak doczesne, nie jest czarno-białe, lecz składa się również z odcieni szarości¹⁰.

Przełożyli Marcin Iwanicki i Justyna Japola

⁹ C.S. Lewis, *Rozwód ostateczny*, przeł. M. Sobolewska, Warszawa: Palabra 1994. Lewiśowska koncepcja piekła jest potencjalnie problematyczna, ponieważ może prowadzić do wykluczenia boskiej kontroli jako jednego z definiujących czynników binarnej koncepcji życia po śmierci. Można bowiem twierdzić, że Bóg nie ma kontroli nad kryterium wyboru, ponieważ to *my* oddzielamy się od Boga. Takie dosłowne rozumienie również łamałoby zasadę dychotomii; w ten sposób byłoby odejściem od samej istoty binarnej koncepcji życia po śmierci, która jest przedmiotem mojej dyskusji. Jeśli bowiem czyjaś sytuacja po śmierci jest wyłącznie funkcją stopnia oddalenia się od Boga, wtedy również po śmierci musielibyśmy mieć do czynienia z kontinuum stanów, ponieważ stany oddalenia stanowią kontinuum.

¹⁰ Następujące osoby zasługują na podziękowanie: Bill Alston, Keith DeRose, John Draeger, William Hasker, Hud Hudson, Europa Małynicz, Ned Markosian, Trenton Merricks, Jeremy Pierce, Ron Sider, Walter Soyka, Michael Stocker, Brian Weatherston, Dean Zimmerman. Dziękuję również recenzentom za cenne uwagi.